

PL ISSN 0324-8305
Nr indeksu 364088

LITERATURA NA ŚWIECIE



WARSZAWA 1993

nr 4 (261)

OLIVER FRIGGIERI

Przełożył
ALEKSANDER SAMBOR

BYŁA NIEGDYŚ STARA OJCZYZNA

Była niegdyś stara ojczyzna we mnie
nieosiągalna dla rąk grubych, niezgrabnych
niewidzialna dla tych, co okiem zbyt łatwo szperają.
Była tam niegdyś stara ojczyzna i będziesz jej szukał
gdzie dawno jej nie ma, nadsłuchując
odgłosów z jej katakumb i grobów.
Jest bez życia ta stara ojczyzna
niczym cmentarz, niczym puste miasto
albo jak pole poczerniałe pod lawą Wezuwiusza.

Tak, zabiłeś tę ojczyznę we mnie
gdys zatrute wino wlewał mi do gardła
i kazał śpiewać pieśni zabobonne.

Zabiłeś ją i ja umieram przy niej,
ale jeszcze cię dopadnę i zrobię sobie
naszyjnik z twoich kości
a z twego głosu instrument muzyczny
by zagrać tamte zabobonne pieśni.
A potem opowiem ci historię podobną
do tamtej o starych olbrzymach i bogach.

CZY TO PRZYPADEK

Czy to przypadek Panie, że Cię nie znajduję,
Szukając długo wzdłuż starej ulicy?
Och, właśnie zniknął, mówią mi wokóło,
tam, za rogiem. Więc o świcie wstałem
i ścigałem Cię przez cały dzień po mieście,
aż noc zamknęła mnie w zaułku ślepym.
Za każdym razem, kiedyś szepnął słówko,
czekałem w domu cierpliwie: na próżno,
choć mówią, że ktoś wchodził tutaj
i patrzą na mnie ze smutkiem i żalem.
Czy to przypadek, że dotychczas
nie spotkaliśmy się ni razu?
Czy może nie pamiętasz



numeru domu ni nazwy ulicy
w tym dziwnym mieście, gdzie mam swoją klitkę?
Jeśli już będziesz chciał mnie znaleźć,
to, proszę Cię, przed zmrokiem,
bo nocą drzwi na klucz zamykam
i boję się otworzyć.

PRZYPILNUJĄ MNIE OCZY TWOJE

Oczy twoje wypatrują mnie zza czarnej mierzei,
zza fal rozhuśtanych, spoza huraganów.
Nad wszystkim czuwają twoje oczy i wiedzą wszystko:
dlaczego fala, dlaczego szkwał,
skąd takie bruzdy w gniewnym morzu;
nocą i dniem czekają chwili
gdy w sen zapadnę. Lecz
tracić chwili im nie wolno
i na mnie pora w oczach czyichś
cierpliwie zmierzać ku ślepej ścianie.
Aż zerwę z oczu
ostatnią kartkę z kalendarza.

KOŁYSANKA

„Nie czekaj, córko, dziś wieczorem
na brata swego. Już nie wróci.
Idź spać, jest późno, zamknij okno:
na niebie księżyc gwiazdy młóci.

Ostatni ludzie na ulicach,
leci samolot w wielkim pędzie,
w porcie jest statek, na dworcu pociąg,
lecz twój braciszek nie przybędzie”.

„On pewnie z głodu gdzieś zaniemógł,
albo, och, tatku, złamał nogę...
Dobrze, na pociąg mógł się spóźnić
lub wiatr i deszcz przerwały drogę.

Może swój adres zgubił, biedny,
do obcych drzwi wciąż musi pukać:
ludzie niewiele wiedzą, tatku,
musimy sami go poszukać”.

„Och nie, córeńko. Jest już późno,
a wszędzie wokół mgła jak mleko.
Na pewno spotkał Jezusika
i razem poszli w dal daleką!”

„Jeśli to prawda, że są razem,
to ja odnajdę ich po nocy”.

„Tak, tak, córeńko, ale we śnie.
Zamknij oczęta, naciągnij kocyk”.



FRIGGIERI I LITERATURA MALTAŃSKA

Cztery różne liryczne wiersze Oliviera Friggieriego wcale nie mają być przykładem eksplozji poetyckiej, jaką ostatnio zanotowano by na tej śródziemnomorskiej wyspie o nazwie Malta. Nic takiego tam nie nastąpiło, poezja maltańska, podobnie jak cała literatura tego europejskiego kraju u wybrzeży Afryki, jest skromna, pozbawiona dobrze rozwiniętych korzeni, gdyż historia wyspy narodzinom narodowej kultury długo nie sprzyjała. Podobnie jak sąsiednia Sycylia, przez długie stulecia była terenem przewalających się fal najeźdźców – Fenicjan, Rzymian, Normanów, Francuzów, Anglików – po których zostały nieraz interesujące ślady, ale na których pozostałościach – także po Kawalerach Rodyjskich, czyli Maltańskich – odbudowywanie i rozwijanie kultury własnej, tylko w pewnej dziś mierze autochtonicznej, przychodzi z najwyższym trudem. Sycylii się pod tym względem udało, ale Sycylia jest wyspą dużą i mieszka na niej ponad pięć milionów ludzi, podczas gdy Maltańczyków jest dziesięć razy mniej, z czego prawie połowa mieszka w emigracyjnej diasporze. Na tej niewielkiej (316 km² wraz z wysepkami Gozo i Comino), jałowej (bez lasów, wody, przemysłu) wyspie ludziom żyło się zawsze z trudem, dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, wraz z rozwojem infrastruktury turystycznej, modernizacja suchych doków i aparatury odsalającej morską wodę (pomogły dochody z opłat za bazy wojskowe), poziom życia nieco się podniósł i więcej zaczęto mówić o kulturze. Niewątpliwym bodźcem do takiego ożywienia były także przemiany polityczne na wyspie, dojście do władzy Dom Mintofa i jego aspiracje niepodległościowe. Towarzyszący temu rozwój telewizji i uniwersytetu w stolicy nowego państwa, La Valetta, pozwolił wzbogacić własny język, a ograniczyć siłę oddziaływania najpierw języka włoskiego, a potem i angielskiego, które pozostawiły jednak swój wyraźny ślad w tej bazie języka maltańskiego, jaką stanowi dialektalna odmiana staroarabskiego. Próbkę jego graficznego zapisu podajemy przy publikowanych

wierszach, które dopiero w dalekim podtekście zaświadczają o pewnej odmienności maltańskiej poezji.

Ta wyspa leży tak blisko Włoch, a ściślej Sycylii, nawet za blisko. Sto pięćdziesiąt lat temu nasz Michał Wiszniewski ze swojej podróży do Włoch i na Maltę donosił: „Wkrótce poznałem, iż mieszkańcy, z małym w samej la Valetcie wyjątkiem, nie są Włosi, ale Arabowie, potomkowie onych, co niegdyś w Sycylii panowali. Dotąd jeszcze po wsiach mówią zepsutym dialektem arabskim, a tylko po miastach każdy mówi po włosku, a teraz już i po angielsku. Anglicy, oderwawszy tę wyspę od królestwa neapolitańskiego (bo cesarz Karol jako król Obojga Sycylii darował ją Joannitom z warunkiem holdu), chcieliby mieszkańców zamienić na Anglików, a gdy się to wynarodowienie nie udaje, utrzymać ich przynajmniej przy języku arabskim. Tymczasem po miastach na przekorę Anglikom język włoski przemaga, na sądach, na kazalnicy używają języka włoskiego, gazety wychodzą po włosku, ludzie ukształceni zajmują się literaturą włoską i sami po włosku piszą”.

Dwadzieścia lat temu, kiedy składaliśmy tam listy uwierzytelniające, po włosku rozmawiałem już tylko z Dom Mintoffem, generalnym gubernatorem i arcybiskupem; mówią tym językiem jeszcze ludzie starsi, wyżsi urzędnicy państwowi i ci z wykształconych, którzy przez Włochy chcą pozostać przy europejskiej kulturze. Młodzież, z obcymi, mówiła po angielsku, między sobą – dzięki szkołom, uniwersytetowi, radiu i telewizji (tu tylko częściowo) – także po maltańsku. To bardzo zajmujące patrzeć, jak nowoczesność zderza się tutaj z historią, jak, na przykład, autostrada chce wedrzeć się w ten zwarty krajobraz małej, zagubionej w morzu ziemi-przystani. Ważnej także dla nas, Polaków. Ale to już temat na inne opowiadanie...

Cała literatura maltańska jest przykładem przetwarzania się wartości – także estetycznych – jakie są charakterystyczne dla pogranicza kultur. Ojcem maltańskiego języka jest pisarz dopiero z przełomu osiemnastego i dziewiętnastego wieku (Mikiel Anton Vassalli), a silna fala romantycznych pisarzy włoskich, którzy znaleźli schronienie na wyspie po pierwszych walkach o niepodległość i zjednoczenie Włoch, wspierała wprawdzie narodowe aspiracje w kulturze, ale też odciskała na świeżym gruncie literatury swój kontynentalny, europejski ślad. Poszukiwanie historycznych korzeni, czemu poświęcali swój czas pisarze początku XX wieku (Richard Taylor, Guzè Muscat Azzopardi, Dun Karm, Anton Manvel Caruana, Agostino Levanzi), sięgając do czasów fenickich, rzymskich, pobytu św. Pawła na wyspie, walk z Turkami, pozwoliło zbudować trwały fundament pod własną narodowo wyraźną współczesność. Słowami hymnu narodowego stał się wiersz poety Dun Karma, który w latach dwudziestych pisał: „lil din l-art helva, l-omm li tatna isimha”, co znaczy „ty słodka ziemi, której matka dała swe imię”.

Tradycje narodowe przetrwały do dziś, ale coraz częściej dochodzą do głosu pisarze wyłamujący się z charakterystycznej dla wyspiarzy klaustrofobii, śródziemnomorsko uniwersalni, czasem powielający, a nieraz rozwijający filozoficzne lub awangardowe wątki poezji europejskiej i amerykańskiej. Obok takich pisarzy jak Gwann Mamo, Guzè Aqulina, Guzè Orlando, Guzè Chetcuti czy Anton Buttigieg, pojawili się młodszy, jak Victor Fenech, Daniel Massa, Achille Mizzi czy Alfred Sant, dla których wyspa jest tylko miejscem startu do kultury światowej. Do nich też należy Oliver Friggieri, który zajmuje się z równym powodzeniem poezją, co prozą. Urodzony w roku 1947 na Malcie, wykształcony na Malcie, na Malcie też wyklada – język i literaturę maltańską. Ale wędruje też po Europie, należy do międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Literackich, bywa tłumaczony na języki obce, upowszechnia przy tym wiedzę o kulturze swojego kraju pracami historyczno-literackimi pisany także po włosku, jak na przykład: *La letteratura maltese, l'espressione di un piccolo popolo mediterraneo*, czyli: Literatura maltańska, wyraz pewnego małego, śródziemnomorskiego narodu.

Jest to wyraz i pomost zarazem: pomost ku jedności Europy śródziemnomorskiej w jej przebogatej różnorodności.

E.K.